

F. T.

# Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

13

— A choćby nawet, jak pan znajdzie tego właściwego? W Berlinie i okolicy jest przecież lekarzy, jak piasku w morzu.

— Właśnie w tem musi mi pan pomóc, kochany przyjacielu. Przygotowania wszelkie do tej wielkiej akcji już poczyniliśmy.

Doktor Ammarell otworzył drzwi przyległego pokoju.

— Tanner — zwrócił się do pisarza — czy pan powie mi już cyrkularz do lekarzy i aptekarzy?

— Tak jest, panie mecenasie. oto jest.

Pisarz podał swemu pryncypałowi list, odbity na hektografie i wskazał na cały stos podobnych, leżący na jego stole.

— Czy drukowane adresy nadeszły już z biura adresowego? — zapytał jeszcze prawnik.

— Oto tutaj leżą.

— Dobrze. Proszę wszystko zapakować i wysłać natychmiast.

Kiedy zamknął drzwi, podał doktorowi list, trzymany w ręku. Ten czytał.

Laskawy Panie Doktorze!

Proszę odwrotnie zawiadomić mnie, czy pan w dniach od... do... października b. r. (podany czas obejmował termin od dnia, w którym baronowa objęła pieczę nad dzieckiem, do dnia jego śmierci) nie przepisywał morfiny do wstrzykiwania pacjentce (albo pacjentowi). Chodzi o sprawę kryminalną. To samo zapytanie wystosowane zostało do wszystkich aptekarzy.

Z wysokim poważaniem  
Dr. Wolfgang Ammarell, adwokat.

— I taki cyrkularz rozsyłacie do wszystkich lekarzy? — zapytał Robert zdziwiony.

— Tak, do wszystkich lekarzy i aptekarzy.

— Znaczy to jednak znowu szereg dni zwłoki.

— Wcale nie. Przypuszczam, że dzisiaj wieczór otrzymam już na moje zapytanie odpowiedź. Adresów dostarczyło mi zupełnie gotowych biuro adresowe, list sam kazałem powielić na hektografie, jeszcze dzisiaj przedpołudniem poczta doręczy wszystkie.

— Jeśli jednak zrobił to lekarz niesumienny, który za dobrą zapłatą zgodził się na napisanie recepty, to ten będzie się strzegł, aby się przed panem nie zdradził. Będzie więc milczał, a nikt go nie odszuka.

Ammarell uśmiechnął się przebiegle.

— I o tem myślałem, doktorze. Dlatego też zwracam się także do aptekarzy. Aptekarz, który wydawał lekarstwo na receptę, nie ma potrzeby milczeć. Zapewne, możliwym jest, że potajemnie uzyskała truciznę; jeśli tak było, to wszystkie nasze obecne zabiegi są daremne, musimy wtedy starać się, także i bez tego dojść do celu. Nie przypuszczam jednak tej ewentualności.

Niech pan sobie wyobrazi następującą rzecz. Pan nigdy w życiu nie zażywał morfiny i chce nagle dla pewnych powodów postarać się o nią. Wprawiliby to pana w niemały kłopot. Prawdopodobnie upłynęłyby tygodnie całe, zanimby pan ją zdobył.

— W tem ma pan rację. Tak, tak, im bardziej zagłębiam się w pana rozumowaniach, tem prawdopodobniejszemi mi się wydają. W jaki sposób mogę panu jednak być pomocnym?

— Po nadejściu odpowiedzi uda się pan do odnośnych lekarzy, którzy się panu nie boi, nie będzie ich zbyt wielu, którzy właśnie zapisali injekcje z morfiny. Pokaże im pan fotografię i wywie się pan, czy ową pacjentką była nasza gospodyni. Mam jeszcze tyle do przygotowania, że na to już nie mam czasu. Pan Karter będzie panu towarzyszył. Zależy mi bardzo na tem, aby pan osobiście się potrudził, gdyż pan, jako lekarz, będzie mógł zaraz zbadać wartość recepty ze stanowiska lekarskiego. Musimy bowiem i to brać pod uwagę, że ktoś inny postarał się o morfinę dla panny Albanus. Tajemnicą powodzenia naszej akcji musi być pospiech i o tem niech pan pamięta. Winna nie może nawet domyślać się, że coś się dzieje, inaczej ucieknie i wtedy wszystko stracone.

— Mam tylko jedną jeszcze wątpliwość — zauważył Robert — jeśli panna Albanus dążyła naprawdę do tego, aby zostać panią Wolfarn, to byłaby przecież nie pozbawiała swego przyszłego męża takiego kosztownego skarbu, jakim był zamordo-

wany chłopak, który przedstawiał dla niego wielką wartość finansową.

Adwokat wzruszył ramionami.

— Może nie wiedziała o postanowieniu testamentu. Zresztą baron miał zapewnioną wysoką rentę, a ona chciała za wszelką cenę zostać jego żoną i baronową.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Doktor Ammarell po raz pierwszy w tym dniu narzekał na to, że praktyka jego jest tak rozległa.

Nie miał bowiem dosyć czasu na zajęcie się sprawą Margi. Przedpołudniem musiał brać udział w rozprawie przed ławą przysięgłych, popołudniu zaś przyjmował klientów. Wieczorem przyjechał dr. Burger, aby dowiedzieć się o skutkach rozesłanego okólnika.

— Właśnie przyniesiono pocztę — odpowiedział adwokat. — Zaraz dowiemy się, co nam przyniosła.

Nadeszło dziewięć odpowiedzi, mianowicie od sześciu lekarzy i trzech aptekarzy. Jeden z lekarzy mieszkał w odległej, północnej dzielnicy Berlina.

— To będzie ten właściwy — zdecydował adwokat. — Niech pan najpierw do niego idzie.

Robert i detektyw rozpoczęli więc swą wędrówkę od końca. Doktor Wittekindt, tak nazywał się pierwszy lekarz, do którego się udali, znajdował się na mieście na wizytach. Na szczęście nie czekali dłużej nad pół godziny. Lekarz udzielił im bardzo chętnie wszelkich wyjaśnień. W czasie wzmiankowanym w liście, w dniu, który na życzenie detektywa dokładnie oznaczył ze swoich zapisków, przybyła do niego jakaś kobieta, która prosiła go, aby jej wydał receptę na morfinę. Opowiadała, że mąż jej cierpi na nerwalgie i lekarstwo to przyniesie mu ulgę.

— Bardzo zręcznie skombinowała swoje opowiadanie. Rzekomo u sąsiadki bawi zakonnica, która pielęgnuje chore dziecko; ta właśnie poradziła jej, aby poprosiła lekarza o zapisanie jej morfiny dla męża. Zakonnica sama ofiarowała się zrobić injekcję.

— Czy to była młoda kobieta... dobrze ubrana? — dopytywał się detektyw.

— Młoda była, sądząc jednak z sukni, to należała do stanu robotniczego.

— To mogło być przebranie — uśmiechnął się detektyw i wyciągnął z kieszeni fotografię.

— Ależ to ona, bez wątpienia, to ona! — zawołał lekarz.

— Jaką receptę pan jej przepisał — zapytał Robert. — Czy może mi pan podać jej treść?

— Ja nie dałem jej żadnej recepty — odpowiedział z uśmiechem dr. Wittekind. — Przecież i ja znam swoich. Odrazu na pierwsze wejście poznałem, że to wszystko jest jedno wielkie kłamstwo. Powiedziałem jej więc, że sam zrobię zastrzyknięcie i pójść do jej męża. Na to oświadczyła mi zmieszana, że jej mąż nie chce lekarza, on nawet nie śmie wiedzieć, że ona była tutaj. Po tem oświadczeniu wiedziałem już dosyć. Poradziłem jej więc, aby mężowi zrobiła wcieranie spirytusem kamforowym lub gorczycznym. Odeszła bardzo rozczarowana.

— W takim razie ślady jej znajdziemy u któregoś innego lekarza — szepnął detektyw do swego towarzysza. Pomylił się jednak w swych przypuszczeniach. Inni lekarze nie poznali swych pacjentek w pokazywanej podobiznie, a także opisy ich postaci, jakie podawali, nie zgadzały się zupełnie z wyglądem panny Albanus. Niezadowolony powrócił doktor Burger późnym wieczorem do swego przyjaciela i zdał mu sprawę z przebiegu swych poszukiwań.

Adwokat Ammarell poklepał go z uśmiechem po ramieniu.

— Jaki, pan to nazywa niepowodzeniem? Przecież to, czego chciałem się dowiedzieć, tegoście się dowiedzieli.

— Jaki? Przecież nie wiemy, skąd panna Albanus dostała truciznę?

— Tego nam wcale nie potrzeba. Najważniejszą rzecz stwierdziliśmy, mianowicie, że ona wogóle starała się o to, aby zdobyć truciznę i to morfinę, w czasie, o który nam właściwie może się rozchodzić. To wystarczy. Nie będę już wobec tego ani chwili czekał, ale zaraz przystąpię do wykonania mego planu.

— Co pan zamierza zrobić? Czy każe pan pannę Albanus zaaresztować?

— Tak, ale przedtem musi się ona sama do tego przyznać. Za wszelką cenę musi się ją niespodziewanie zaskoczyć i zmusić do wyznania wszystkiego. Gdybyśmy ją kazali tylko zaaresztować, miałaby czas do ochłonięcia. Zaprzeczyłaby wtedy wszystkiemu, a proces ciągnąłby się w nieskończoność. Nie... tak nie można. Mam inny, doskonały plan.

Zamierzam jednak przedtem wciągnąć w nasz spis także barona Wolfarn.

— Jego opinia ucierpiała bardzo wskutek procesu. Ogólnie uważają go za moralnego sprawcę wszystkiego. Kiedy opuszczał salę rozpraw, widziałem, jak bardzo był przygnębiony. Z pewnością z zadowoleniem powita wiadomość, że można dowieść niewinności jego szwagrowej, tem samem bowiem on zostanie uwolniony od zarzutu, że swoim postępowaniem popchnął ją do morderstwa. Rozumie pan?

— Zupełnie!

— Przedewszystkiem trzeba jednak o wszystkim zawiadomić prokuratora, aby, w razie stwierdzenia istotnego stanu rzeczy, natychmiast podjęto potrzebne zarządzenia, inaczej moglibyśmy łatwo przegrać całą kampanię. Jutro rano pójść do niego, a potem do barona. Pan jutro rano przyjdzie do mnie możliwie wcześniej, a i pan także, panie Karter. Może nadejdą jeszcze jakie odpowiedzi na nasz cyrkularz i przecież wynajdziemy źródło, z którego pochodzi owa morfina. Wszystko poza tem będzie już moją rzeczą.

Na drugi dzień poczta wbrew oczekiwaniom przyniosła tylko jeden list. Wysyłającym był znany lekarz specjalista, który pisał, że pacjentka, o którą chodzi, jest przez niego od lat stale leczona i jest żoną bankiera, mieszkającą w zachodniej części Berlina. Ammarell zatelefonował więc do dr. Burgera, że nie potrzebuje przyjeżdżać, potem zaś udał się do prokuratora, tego samego, który przy rozprawie Margi wnosił oskarżenie.

Kiedy mu dr. Ammarell opowiedział o dotychczasowych wynikach swych dochodzeń, zaczął z początku z niedowierzaniem kręcić głową. W miarę opowiadania wydłużała mu się mina, wreszcie zaczął gwałtownie chodzić po pokoju, pokaszlując i pochrząkując z niezadowolienia.

Wreszcie oświadczył zniecierpliwiony:

— Nie bardzo mi się chce wierzyć, szanowny kolego, aby pan był na właściwym tropie. W zapewnieniu o niewinności, jakie daje pani Wolfarn, także nie bardzo wierzę.

Strzepnął palcami.

— W każdym razie bardzo ciekawy zbieg okoliczności, ta sprawa z morfiną... hm... hm... Trzeba będzie sprawę zbadać.

— Jeśli pan zgodzi się na moją propozycję, panie kolego, przypuszczam, że w przeciągu kilku najbliższych godzin dostarczę panu dowodów winy tej pani.

— Hm... hm... nie pójdzie to panu łatwo. Co pan proponuje?

Ammarell przez długą chwilę tłumaczył prokuratorowi swoje zamiary. Z początku ten nie bardzo na nie się godził, wreszcie ustąpił i zgodził się na proponowany sposób postępowania.

— Ostatecznie dobrze — mruknął z niedowierzaniem — niech pan próbuje szczęścia u barona. Obawiam się, że skompromitujemy się gruntownie.

— A ja znowu tego nie przypuszczam — odpowiedział adwokat, pewny wygranej.

W godzinę potem stał już w poczekalni pałacu barona i przez służącego posłał swą kartę wizytową do barona Wolfarn.

Zamiast pana domu wyszła do niego po chwili panna Albanus. Ammarell był częściowo na to przygotowany i ostatecznie zadowolony z takiego obrotu rzeczy. Gdyby bowiem był się chciał w tajemnicy widzieć z baronem, byłoby to łatwo obudziło jej podejrzliwość. Powinna była dowiedzieć się, że przyszedł w sprawie zupełnie obojętnej. Kiedy panna Albanus weszła do poczekalni, dr. Ammarell obserwował z pod oka, jakie wrażenie zrobi na niej jego niespodziewane przybycie. Zdawało mu się też, że z lekka zadrżała i przybladła. W następnej zaraz chwili sam wątpił w swe spostrzeżenie, gdyż młoda dama powitała go zupełnie swobodnie i zapytała, z czem przychodzi.

— Przepraszam bardzo za najście, łaskawa pani — uprawdliwił się z wyszukaną grzecznością. — Sprowadza mnie tu polecenie mej klientki, baronowej Wolfarn. Prosi ona o kilka pamiątek z rzeczy, pozostałych po jej synku, prócz tego chciałbym z panem baronem omówić kwestyę zaopatrzenia materialnego dla baronowej.

— Pan baron jest cierpiący.

— Szkoda... ale ja mu zajmę bardzo mało czasu, tylko kilka minut.

— Spróbuję! Jeszcze raz pójść do niego. A propos — odwróciła się już od drzwi i zapytała, robiąc zupełnie obojętną minę. — Czy pani baronowa przyznała się już?

— Dotychczas nie, proszę pani. Ale jest zdecydowana, przyjąć karę. O ile widzę, nie ma zamiaru, ani ochoty, wnosić rekursu.